Rocznik IV. Kraków 5-go listopada 1912. Nr. 5.

NASZA SKARBNICA

pismo dla rodzin chrześcijańskich

wychodzi **raz** w miesiącu — około dnia **5**-go.

Prenumerata „NASZEJ SKARBNICY“ wynosi na rok **3** korony — półrocznie: **1** kor. **50** hal. — Do Niemiec na rok **4** korony — na pół roku: **2** kor. — Do Ameryki rocznie: **1** dolar

ADRES: Redakcya „NASZEJ SKARBNICY“ w Krakowie, ul. Powiśle 12

MIESIĄC UMARŁYCH.

Na ziemi tej smutny, posępny, ponury,
Listopad przynosi dżdże, zimna i chmury,
Mrozami zastrasza już nas;
Lecz braciom tym naszym, co legli w mogile,
On tyle nadziei i pociech śle tyle,
Że ze wszech najdroższy to czas.

Bo wszystkim umarłym, co zeszli z tej ziemi
W miłości i wierze i z Bogiem złączeni,
Lecz w czyścu spłacają swój dług,
Co w smutnej krainie pokuty czasowej
Oczyścić się muszą z plam zmazy grzechowej;
Nim w niebo zawezwie ich Bóg,

My, póki żyjemy, nieść możem serdeczną
Pociechę i pomoc i radość im wieczną
Przyśpieszyć modlitwą i łzą, —
Ofiarą Mszy św. różańca pacierzem,
Uczynkiem miłości, co sobie obierzem,
Nad bracią litując się swą.

A więźnie to biedni, tęskniący za rajem,
Łaknący, spragnieni, więc wiele im dajem,

Gdy za nim pomodlim się wraz;
To smutni tułacze, ubodzy nędzarze,
Palący się w strasznym czyścowym tym skwarze,
Męczarni więc skróćmy im czas.

Wszak bracia tam nasi, przyjaciół tak wiele,
Rodzice i dzieci -- pomóżmy im śmiele,
Nie trudno to przecież jest nam,
Gdy ulgi doznają, gdy wyjdą z tych cieni,
Znów za nas się wstawią, bo będą Świętymi,
Bo staną u nieba już bram.

Więc niechże listopad, ten miesiąc wybrany,
Na zmarłych pociechę i wsparcie podany,
Posłuży nam spłacać ich dług;
Pomnijmy o zmarłych, a wieczne spocznienie
Gdy oni osiągną — nam również zbawienie
Za prośbą ich dobry da Bóg. *W. G.*

KOBIETY — MATKI.

Wielkie to słowo — Matka; wielkie obowiązki Bóg na nią włożył, za które musi być odpowiedzialną przed Bogiem i społeczeństwem.

Jeśli Bóg przeznaczył kobiecie być matką, to tem samem włożył na nią obowiązek wychowania dzieci po Bożemu, to jest uczciwie i mozolnie, czyli wychowania ich na ludzi miłych Bogu i pożytecznych społeczeństwu. Dopiero spełniając to należycie, kobieta zasługuje na miano dobrej matki.

Jakież to jest dobre, należyte wychowanie? Niejednej, niby dobrej matce — gdy dziecię w porę nakarmione, napojone, umyte, uczesane, ma na sobie czystą i całą koszulkę, czyste i całe ubranko, a do tego jeszcze jest obute i zdrowe, zdaje się, że spełnia w zupełności swe zadanie wychowawcze. Co do ciała, nie ulega wątpliwości, że taka matka spełnia swe zadanie mniej więcej dobrze; wszyscy bowiem powinniśmy dbać o to, iżby młode pokolenie wyrastało na zdrowych i silnych ludzi.

Jednakże chodzi tu o coś innego, bo o wychowanie duchowe.

Nasza Wiara katolicka jest najpierwszą, najważniejszą podstawą moralności. Lecz prawidła tej wiary należy nietylko znać i umieć na pamięć, ale należy je szczegółowo rozumieć i to w możliwie najszerszej rozciągłości.

Nie jedna matka, gdy jej dziecko już wymawia jako tako wyrazy — ucząc je pacierza, i czasem i najpierwszych zasad religii — mniema, że spełnia swe zadanie należycie, że uczy już dziecko i moralności, czyli — wychowuje dziecko dobrze. Jest to mniemanie całkiem błędne. Można bowiem nauczyć dziecko pacierza, przykazań Bożych i kościelnych i wielu innych rzeczy, lecz będzie ono klepać to wszystko samo bezmyślnie, jak papuga, wyuczona niektórych wyrazów. Czyż trzeba na to dowodów? Rozejrzyjmy się tylko do koła i popatrzmy na ludzi trzeźwo, a spostrzeżemy takich dowodów wiele.

Wszyscy ludzie wiejscy i małomiasteczkowi, z bardzo małymi wyjątkami, są religijni i nabożni, a jednak jakże daleko im do moralności!

I dlaczegóż to?

Oto nie dla czego innego, tylko dlatego, że większość, umiejąc na pamięć Modlitwę Pańską, Pozdrowienie Anielskie, Skład Apostolski, Dziesięć Bożych Przykazań i t. d., odmawiając je codziennie — nieraz bardzo mało, a najczęściej wcale nie rozumie, co mówi, i to tak dalece, że przekręca nietylko pojedyncze słowa, ale niekiedy całe zdania.

Czyż tacy ludzie mogą być moralnymi?

Kobieta, mając dziecko, gdy ono zaczyna już nieźle wymawiać słowa i gdy czas zaczynać naukę pacierza, chcąc zasłużyć na miano dobrej, rozumnej matki, powinna mieć na uwadze i w pamięci co następuje:

Jeżeli w swem dziecku zauważy objawy pychy, zarozumiałości, to powinna te wady łagodnie, strofować i to w ten sposób, aby je dziecku obrzydzić. A jednocześnie winna je uczyć pokory ducha, czyli żeby dziecię nie uważało się za coś lepszego od dzieci biedniejszych, żeby przyuczało się w każdem widzieć bliźniego, brata, żeby się przyuczało w każdem szanować rozum, naukę, dobre czyny, sło-

wem, żeby zdolne było w późniejszych latach zrozumieć, uznać i uczcić prawdę i cnotę. Ale nie należy przyuczać dziecka do lizusostwa, do płaszczenia się, do schlebiania i cmokania po rękach, bo to nie pokora, lecz poniżenie godności człowieka. Człowiek przyuczony od maleństwa do płaszczenia się, zawsze będzie nosa zadzierał wobec ludzi biednych, choćby ci byli najzacniejszymi, lecz natomiast będzie bił czołem, będzie pełzał w prochu, jak obrzydliwa gadzina przed zbogaconym głupcem, nawet łotrem i złodziejem, dla którego ludzie rozumni i uczciwi muszą czuć najwyższą pogardę.

Jeżeli w dziecku zaczynają kiełkować objawy łakomstwa i obżarstwa, należy te obrzydliwe wady starać się przedstawiać dziecku tak, iżby wzbudzić w niem obrzydzenie do nich i wstręt, albowiem, jeżeli tych wad nie przytłumi się w latach dziecięcych, to stopniowo będą się one wzmagały, a gdy dziecko dorośnie, może być nietylko obżartuchem, wierzącym jedynie w swój żołądek, ale łatwo może się stać pijanicą.

Pamiętać bowiem należy tę zasadę, że: »Nie na to człowiek żyje, aby jadł i pił, ale dlatego je i pije, aby mógł żyć«.

Człowiek nie rozumiejący i nie stosujący się do tej zasady, nie jest jeszcze całkowitym człowiekiem.

Jeżeli matka zauważy w dziecku zazdrość, winna tę wadę wszelkiemi łagodnemi sposobami poskramiać, bo w przeciwnym razie będzie ono na każdą cudzą własność spoglądało pożądliwie, będzie się starało, jeśli nie otwarcie, to podstępem rzecz ową zdobyć i zawsze, a tembadziej w latach późniejszych będzie na cudzą własność spoglądać pożądliwem okiem i będzie czuło do bliźniego niechęć, a tego być nie powinno. Dalej, jeżeli matka zauważy w dziecku chciwość, nie należy na to patrzeć obojętnie. Przeciwnie, należy karcić i wykorzeniać wszelkiemi siłami tę wadę, bo inaczej, z postępem lat będzie się ona wzmagała, będzie postępowała, przejdzie w nałóg ohydny, wsiąknie w naturę i z dziecka wyrośnie człowiek dla każdego wstrętny, nieznośny. Pamiętać bowiem należy, że chciwość, jaką w wielu ludziach widzimy, jest, jeżeli nie rodzoną, to cioteczną siostrą złodziejstwa. Nierzadko chciwość posuwa się do przy-

właszczania w różny sposób cudzej własności, za co też nieraz dostaje się za kratki więzienia. Wszak wiemy, że od rzemyczka idzie się do koniczka.

Jeżeli matka zauważy w dziecku skłonność do lenistwa, bodajby w pomaganiu w czemkolwiek ojcu lub matce, a zwłaszcza lenistwo do nauki i do wszelkich czynów uczciwych, to także należy to plenić, jako złą wadę. Należy zatem zachęcać i przyuczać dziecko do pełnienia tych obowiązków.

Nocleg kwestarza.

Było to już późną jesienią, jeszcze za czasów pańszczyźnianych. Już ludzie z pola posprzątali zboże, już pokończyły się zasiewy ozime. Jaki taki w tę porę roku ma jaką garść zboża w stodole i zapomniawszy o przednowku, opatruje chałupę na zimę. Dostatniejszy gromadzi suche pniaki na szczapy, przy których kądzielnice zimową porą będą śpiewać lub opowiadać baśnie, mężczyźni zaś strugać jakie porządki gospodarcze i słuchać ciekawych gadek o zaczarowanej królewnie, o smoku z siedmiu głowami, albo o trzech braciach.

We wsi Politance nad samym stawem stała chałupa murowana, grubo poszyta słomą; okna szklanne nie potłuczone i nie pozatykane deskami, jak to gdzieindziej, przy niej spora stodoła, obora i chlewy ogrodzone wysokim płotem dokoła, wskazywały mieszkanie jednego z zamożniejszych gospodarzy wsi.

Na dworze padał już od kilku dni deszcz jesienny; a zimny wiatr zamiatał nim na wszystkie strony, przez okna chałupy jasno się świeciło, a gospodyni właśnie stawiała na stole potężną donicę klusek z mlekiem i miskę z jajecznicą na słoninie; gospodarz w kaftanie sukiennym opasany wełnianym różnokolorowym pasem, dwoje dzieci, żona, parobek, dziewka i służąca i chłopak podrostek brali właśnie za łyżki, siadając do smacznej wieczerzy, kiedy Kruczek

pies przed domem leżący z całą siłą zaczął ujadać, a jednocześnie dało się słyszeć skrzypnięcie wrót od podwórza.

— Kogóż tam licho niesie po nocy? — powiedział nieukontentowany Łukasz — wyjrzyj tam Maryna, może jakie dziadzisko, to zamknij drzwi na skobel; albo to u mnie karczma, czy co?

Dziewka poskoczyła do drzwi i kiedy chciała wyjrzeć, te otworzyły się i na progu pokazała się wysoka, czarna postać Bernardyna.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — powiedział zakonnik, zdejmując z siebie przemokrą pelerynę habitu i koszyk stawiając na ziemi.

— Na wieki — zaledwie odmruknął Łukasz, i jakby nie zważał na przybyłego, wziął łyżkę do ręki, kiwnął na swoją czeladkę, żeby się brała do miski i zaczął w najlepsze zajadać.

— Mój dobry gospodarzu — mówił powoli braciszek — pozwólcie mi tu przenocować, od samych Zawad idę po tej nowo usypanej gliniastej grobli, błoto po kolana, ledwo nogi już mogę powłóczyć, przemokłem, a nawet Bogiem a prawdą trochę głodny jestem.

To rzekłszy, będąc pewny pozwolenia, już zabierał się usiąść blisko komina, kiedy Łukasz odrzekł:

— Chałupa ciasna, my sami ledwo się możemy pomieścić; tego roku nieurodzaj i na liwerunki zboża trzeba dawać, niech ojciec idzie do dworu albo do ekonoma na końcu wsi, to się i wyśpi dobrze i podje sobie.

— Dla mnie niewiele potrzeba, znajdzie się może u was snopek słomy, to i dosyć, a pożywić się, kiedy niema czem, to się i obejdzie, dziś też sobota, to nie zaszkodzi, że się człowiek bez kolacyi spać położy.

Łukasz spojrzał tylko na parę skwarków w jajecznicy, — którą w tej chwili miał na łyżce, i rzekł:

— Idźcie sobie mój ojcze z Bogiem; bo ja was nocować nie będę, ja już tam żadnych pielgrzymów do swego domu nie przyjmuję.

Bernardyn na takie niezwykle niegościnne przyjęcie spojrzał zdziwiony po chacie, jakby się chciał przekonać o zamożnosci gospodarza, a widząc piękną pościel na łóżkach i porozwieszane szaty bogate i pełno różnych pięknych

obrazów na ścianach, nic nie mówiąc, okrył się nazad peleryną, wziął koszyk z jajami, kaptur nasunął na oczy, i rzekł żegnając się.

— Niegościnny jesteś, mój gospodarzu! głodnego strudzonego i zziębniętego wypędzasz od siebie bliźniego; oby ci Bóg tego nie policzył za występek.

Łukasz, jakby nie słyszał tego, w najlepsze zajadał: żona spojrzała na niego, ale nie śmiała nic mówić, bo już to jak Łukasz był zły, nie pozwalał sobie nic przekładać, a gdy mu się sprzeciwiano, to nic u niego nie było i porwać się do pięści.

Bernardyn przeżegnał dom pobożnie i nic już więcej nie mówiąc, wyszedł. Kruczek paradował mu w sieni, wrota skrzypnęły od podwórza, a Łukasz zaczął burczyć na parobka, że ich na kłódkę jeszcze nie zamknął, i sam skończywszy wieczerzę, zapalił fajeczkę na krótkim cybuszku, drzwi zamknął od podwórza na kłódkę, i kazawszy sobie żonie zrobić krupniku, poszedł z parobkiem do obory porozdawać jeszcze wołom na noc, a miał sześć cielców jakby łanie, dobre trzy konie stały w stajence — później zajrzał do krów, bo była jedna prawie na ocieleniu, do owiec. ruszył kłódkę od stodoły, czy czasem nieprzypomniał zamknąć; i obszedłszy cały dobytek, wrócił do chałupy, usiadł przy kominie i nalał sobie szklankę krupniku, i siedział nic nie mówiąc do nikogo.

Dzieci się pokładły, czeladź poszła spać, żona tylko jeszcze nastawiła sagan kartofli drobnych dla tuczonego wieprza do osypki, i rzuciła się nierozebrana na łóżko, żeby się trochę przedrzemać.

Bernardyn tymczasem wyszedłszy za wrota, choć deszcz zaczął lać jak z cebra, szedł po glinianej drodze, ledwie nogi wywłócząc z błota, a widząc niedaleko liche światełko w oknie, tam skierował swoje kroki. — Chałupa to była mała i biedna, snopki z poszycia poobdzierane gdzieniegdzie, podwórze nieogrodzone, drzwi od obory na rozcież otwarte, jawnie mówiły, że gospodarze tego domu są albo bardzo biedni, albo bardzo leniwi.

Bernardyn uchyliwszy drzwi chałupy licho oświeconej mokrem drzewem na kominie, zobaczył wnętrze chaty ubogie: parę lichych obrazów wisiało na ścianie, łóżczyzna,

stół, ławy i krosna, ot całe sprzęty. W jednym kącie na łóżku leżał mężczyzna około lat 30, lecz blady, schorzały, widocznie od dawnego już czasu przykuty do łóżka chorobą; w drugim kącie dwie owce miały zagrodzoną dla siebie stajenkę; kobieta z dzieckiem dwuletniem na ręku jadła suche bez soli kartofle, kiedy właśnie Bernardyn pokazał się we drzwiach.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków Amen! — odpowiedzieli jednocześnie kobieta i chory na łóżku.

— Nie przenocowalibyście mię czasem, gospodarzu?

— Prosimy, bardzo prosimy, ale czy, mój ojcze, będziecie chcieli nocować w takiej biednej chałupie? Czem chata bogata, tem rada; co mamy, to damy, mój dobrodzieju.

— Z pocziwymi ludźmi, to wszystko dobrze — odrzekł Bernardyn — Bóg wam zapłać za wasze dobre chęci, mnie nie wiele potrzeba, snopek słomy, to dosyć.

Gospodyni położyła dzieciaka, raźno przyniosła sporą wiązkę siana, zestawiła ławki do pieca, przykryła kilimkiem, wyjęła jednę poduszkę z łoża i w moment była pościel, a zakrzątnąwszy się po sieni, złapała kurę, których tylko miała trzy, już ją chciała zarzynać, kiedy ją Bernardyn wstrzymał, mówiąc:

— Bóg zapłać poczciwa kobieto, niech ci On tysiąc razy nagrodzi twoją gościnność, zjemy razem kartofle, jakie są, to się posilimy, mówił Bernardyn z łzą wdzięczności w oku.

— Cóż to jest waszemu — zapytał się z współczuciem braciszek.

Widzę chory, czy dawno już?

— Otóż to bieda nasza, proszę jegomości, ta choroba, dopokąd było zdrowie, toć tu u nas nie tak było, jak teraz, ale już rok minął na święty Wojciech, jak dostał nie wiadomo z czego zimnicy (febry); z początku ją miewał co trzy dni i jakby nigdy nic, chodził na pańskie i koło swego dobytku się krzątał; nastała przeszła wiosna, on co noc jeździł ze szkapami na błonie, bo chłopaka przechodniego, cośmy przyjęli na gody do koni, to pokazało się z niego ladaco wielkie, musieliśmy się z nim ciągle ucierać, to też mój raz mu powiedział:

— Słuchaj Wojtek, albo rób, jak się należy, albo idź sobie z Panem Bogiem, bo mnie nic po takiej robocie, jak twoja.

— To pójdę — powiedział, a już nawet pięć złotych nadebrał zasług od nas. Nie wiele też myśląc, zebrał szmaty i poszedł. Mój więc musiał jeździć z końmi na rosę na noc, zimnica coraz bywała częściej; nareszcie się i obłożnie położył, ja sama rady sobie dać nie mogłam, ni tu komu iść na pańskie, ni tu komu koło chałupy zrobić, a tu i dziecko skrzeczy i sam gospodarz chory, aż ja sobie tak myślę: trzeba iść do dworu, poprosić, żeby pofolgowali pańszczyzny, to może też i mąż wstanie, da Bóg zdrowie, to się to kiedyś odrobi.

Wzięłam więc parę kurczaków na gościniec i poszłam, ale już to widać Bóg tak chciał, państwo tego samego dnia wyjechali gdzieś tam za granicę, powiedzieli mi, że do wód jakichś. Jednak to musi być bajka, bo ja służyłam we dworze jeszcze za ojca pani za pokojowę, to ledwie parę razy widziałem, żeby pili wodę, a gdyby chcieli pić, to proszę jegomości, nasza źródlana woda, ze zdroju za ogrodem, pewnoby żadnej nie ustąpiła. Bądź co bądź, dość, że już nie zastałam państwa; poszłam więc do ekonoma, złożyłam mu kurczęta, ten mi przyrzekł folgować. Aż tu na drugą niedzielę znowu woła na pańskie. Najmowałam więc, póki było za co, aż tu jednego rana, a było to przed same żniwa, chłopak Kuby, com go obstalowała, by nam pasał szkapy, ze swojemi razem, wchodzi i pyta się:

— Czyście gospodyni, wypuścili szkapy na trawę?

Mnie zaraz tknęło coś, jakby mi kto nożem po sercu pociągnął, ledwiem mogła odpowiedzieć, że nie.

Wypadłam z chałupy, stajenka była odbita, kłódka leżała na boku, aż tu uzdeczek niema i chomontów brak na ścianie. Ja w płacz, mój się wywlókł z chałupy, pyta się, czym komu wozu nie pożyczyła, ja patrzę i woza niema, a wóz był prawie nowy, i robiony na obstalunek.

Poschodzili się sąsiedzi, zaczęli tropić za śladem, ale tylko było znać, dopokąd nie wjechał na twardą drogę, dalej już ani śladu. Najęłam więc parę sąsiadów, zapłaciłam i posłałam szukać, ale złodziejowi jedna droga, a szukającemu dziesięć; wszyscy powrócili z niczem i to nas

tylko dziwiło, że pies ani razu nie szczeknął. Jakeśmy sobie zaczęli rozważać, to nikt inny, tylko Wojtek, nic dobrego, co u nas służył za parobka, tak nam się wysłużył, bo go nawet tego dnia widzieli we wsi. — Ofiarowaliśmy to wszystko Bogu, a mąż z frasunku jeszcze więcej zaniemógł. Żniwa się zbliżyły, a tu nie było ani kim żąć, ani za co nająć! Mieliśmy trzy krowy, jedna z nich w piątym roku, dopiero po pierwszem cielęciu, aż tu wylatują dzieci z płaczem, że wilk naszą »sadochę« udusił. My w płacz — ale co to już pomogło? już takie było Boskie zesłanie i wola św. Mikołaja, patrona od wilków. Tego samego wieczora wołają mnie do ekonoma, a ten mówi:

— Państwa niema, ty zalegasz pańszczyznę, konie ci ukradli, krowę wilk zjadł, ty nie będziesz miała czemś zapłacić pańszczyzny, wezmę więc obydwie krowy na pewność do dworu, a ty sobie rób jak chcesz.

Ja w płacz i prośby, lecz to nic nie pomogło, krowy wzięli do dworu, a my zostalimy jakby bez ręki; jeszcze to bieda, proszę jedomości, że nasze dziatki stykają się z dziatkami Łukasza bogacza, a ten na nic nie uważa, a bydło jego, gęsi i wszystek dobytek, całe dnie siedziały w naszem zbożu; było zaś co mówić, to jeszcze nawyzywał. Tak więc nie sprzątnęliśmy, większą część na pniu obleciała; mój coraz słabszy i już nie wiemy, jak sobie radzić, trzeba już chyba z głodu umierać i to mówiąc zalała się gorzkiemi łzami biedna kobieta.

— O nie, moi poczciwi ludzie! Bóg was doświadcza — mówił Bernardyn — a jako po nocy zimowej następuje przesilenie, tak i tu po największych nieszczęściach powróci do was szczęście, tylko ufajcie Bogu, rąk nie opuszczajcie, a On was wyprowadzi z nieszczęścia; wam zaś, mój gospodarzu, dam tu proszki: co dzień będziecie je zażywać, a da Bóg, że przyjdziecie do siebie i że wszystko jeszcze się zmieni na dobre. Teraz zaś, pomodliwszy się, pójdziemy spać, a jutro będziemy radzić o waszej biedzie, tylko ufajcie szczerze! To mówiąc Bernardyn, rzucił się na kolana, chcąc odmówić wieczorne modlitwy, gospodyni naśladowała go, w chacie tymczasem ogień przygasł na kominie, gdy w tem »Jezus Marya!« krzyknęła kobieta spoglądając w okno. Bernardyn zerwał się żywo i w tejże chwili czerwona łuna

uderzyła w okno: pożar w środku wsi. Co żywo więc braciszek jak stał, porwał pasyjkę wiszącą na ścianie i wyleciał na dwór, kazawszy gospodyni, żeby ile może zrobiła krzyku, bijąc w okna sąsiednich chałup!

Braciszek lecąc na oślep ku pożarowi, krzyczał, ile miał sił:

— Gore! gore! ratujcie!

Ludziska powylatowali z chałup i zaczęli się gromadzić około gumien i chałupy Łukasza, objętej już płomieniem, ale zamiast nieść ratunek jaki stali bezczynnie się przypatrując.

— Ratujcie na miłość Boga, ratujcie! — wołał Bernardyn. Ale z tłumu wystąpił jeden wysoki chłop barczysty i rzekł.

— A! niech się pali niecnota, on pomiata wszystkimi, zaufany w swoje bogactwa, czort go weźmie teraz z jego bogatwami.

— Czy chrześcijanie jesteście? — zawołał Bernardyn, pokazując im krzyż Zbawiciela w ręku — kto chrześcijanin jest, zaklinam go na rany Jezusa, naprzód! — i to mówiąc, porwał sporą osękę i zaczął rozrywać palące się głownie.

Wieśniacy potrzebowali tylko przykładu: ochotnie rzucili się do ognia i zaczęli ratować, ale płomień objął już całe zabudowania gospodarcze i wszelki ratunek był już niepodobny.

W tej chwili Łukasz, osmolony od ognia z opalonemi włosami wybiegł z chałupy, niosąc spory wór przed sobą; za nim żona z chłopakiem i dziewczyną, ale w tej chwili, jakby sobie co przypomniała, raptownie rzuciła się nazad, lecz dach już był przepalony, iskry sypały się i zapalały odzienie.

— Ratujcie moją córkę w kolebce! — wołał rozpaczającym głosem Łukasz. — Oto cały mój majątek — mówił pokazując spory wór rubli — dam go, kto mi odda Jadwisię.

Sam chciał lecieć w ogień, ale siły go opuściły od wzruszenia i upadł jak długi na ziemię.

W tej chwili Bernardyn, w jednem mgnieniu oka, rzucił się do wnętrza chaty, całej już napełnionej dymem, iskry

zapaliły mu odzienie i znikł w tym odmęcie — dym zaciemnił zupełnie stancyę, lecz Bóg prowadził jego kroki prosto do kolebki niemowlęcia: porywa je. okrywa swoją szatą, lecz w tej chwili dym zakrywa mu drzwi, pułap trzeszczy i strumienie płomieni już się wznoszą nad głową.

— Boże! wspomóż mnie! — woła z ufnością szlachetny Bernardyn — i w tej chwili Anioł otwiera jego oczy i widzi okno, przez które buchają płomienie; w mgnieniu oka wyrzuca dziecko przez okno i sam rzuca się za niem, płomienie twarz mu opalają, kaleczą ręce, aż sam pada tuż przy oknie. Wieśniacy odciągają go poparzonego, zrozpaczona matka przyciska ocalone dziecko. Łukasz pada na kolana ze łzą wdzięczności w oku — tymczasem reszta zabudowania z trzaskiem się zawala. Łukasz chce poznać zbawcę swojego dziecięcia, zbliża się i poznaje Bernardyna, któremu tak niegościnnie odmówił dzisiaj noclegu, przysuwa się doń chce mu ofiarować nagrodę, ale szlachetny człowiek odsuwa rękę i mówi:

— Schowaj pieniądze, bo Bóg ci je zostawił, żebyś wynagrodził krzywdy, przez ciebie poczynione sąsiadom, ja zaś zrobiłem tylko to, com powinien; ty zaś miej teraz naukę, że Bóg daje bogactwa i w jednej chwili odebrać je może.

Nareszcie z trzaskiem zawala się ostatni budynek. Zgromadzeni wieśniacy stali tłumem około dymiącego zgliszcza. W tem dało się słyszeć silne tętnienie w dali. W kilka minut pojazd zaprzężony czterema spienionemi końmi. zatrzymał się u pogorzeliska; drzwi karety szybko się otworzyły i wyskoczył z nich młody przystojny mężczyzna, a za nim wyjrzała ładna głowa młodej kobiety.

— Nasi państwo! nasi państwo! — rozległo się w około. — Tlumy zaczęły się gromadzić koło karety i opowiadać państwu o całym pożarze i o szlachetnym ratunku, danym przez Bernardyna.

— Więc to chata Łukasza się spaliła — mówił z żalem pan — zapewne sam zapruszył ogień z fajki, bo jej nigdy nie wyjmuje z ust, sknera to i matacz, Bóg go ukarał za jego życie.

— Ależ gdzież jest ten szlachetny Bernardyn? — mówiła z zapałem młoda pani — gdzie on jest, czy nie badzo pokaleczony?

— Gdzie on jest! — powtórzył dziedzic, oglądając się naokoło, a zobaczywszy na boku stojącego człowieka, podszedł ku niemu i wyciągając do niego rękę, rzekł:

— Nagrodę masz w samym czynie, od nas zaś przyjmij wyrazy prawdziwego szacunku. — Ale w tej chwili wpatrzywszy się głębiej w jego lice, rzucając się w jego objęcia, zawołał:

— Co widzę! Józef, kolega mój i przyjaciel? tyś został Bernardynem?

— Ja zostałem sługą Bożym — odrzekł poważnie Józef, ściskając serdecznie dawnego kolegę — i tu zaraz zanoszę do ciebie prośbę, ażebyś przyszedł w pomoc biednemu Grzesiowi Cholewie, który mnie dziś przyjął tak gościnnie, a który jest teraz w bardzo wielkiej potrzebie; i tu powiedział zakonnik zdarzenie, jakie miał tego wieczora.

— Co moja Agata Grzegorzowa, potrzebuje pomocy — zawołała pani z karety — bądź pewny, szlachetny księże, że ją mieć będzie.

Rozrzewniona Agata rzuciła się dawnej swej panience do nóg z płaczem, a ta ją szczerze przycisnąwszy, kazała być spokojną o wszystko.

Pan zabrał księdza Józefa do karety i rozkazawszy postawić straż na pogorzelisku, żeby czasem wiatr nie zaniósł gdzie iskry, udał się ku dworowi, skąd dotąd nie puścił księdza Józefa, aż przy nim wrócił dostatek do chaty Grzesia, którą pan kazał natychmiat wyreperować, dał bydło, konie i zapomogę w zbożu.

I tak to Bóg sprawiedliwy w jednej chwili ukarał bogacza nielitościwego, a podźwignął nieszczęśliwego, lecz poczciwego Grzegorza.

RAJ BRAZYLIJSKI.

Jeden z wychodźców polskich, który przed trzema laty wywędrował do kraju Parana w Brazylii, tak opisuje swoją dolę w pewnej gazecie warszawskiej.

»Trzy lata minie wkrótce, jak wywędrowałem do Brazylii w celu polepszenia sobie bytu. Nasłuchałem się różnych baśni o tych krajach zamorskich i wielkich w nich bogactwach, i zdawało mi się, że łatwo dojdę tutaj do jakiegoś większego mienia, ale się zawiodłem.

»Brazylia to kraj bardzo wielki, w znacznej części wcale jeszcze nie zbadany. Ogromne puszcze i stepy zaludnione są jeszcze zrzadka przez dawniejszych mieszkańców tego kraju, dzikich Indyan, którzy wędrują ciągle z miejsca na miejsce utrzymując się z polowania. A zwierza w tych puszczach nie brak; są nawet wielkie i niebezpieczne dla ludzi jaguary, pantery, tygrysy, różne węże jadowite itp.

»W tych jednak okolicach, gdzie zdawna siedzą europejscy osadnicy, nie widać tej dziczyzny, bo została już stąd wyparta, i tylko ci, co tworzą nowe osady na zachód wysunięte, muszą walczyć i z dzikiemi zwierzętami i z Indyanami, którzy nie chcą dobrowolnie ustępować obcym przybyszom z odwiecznych swych siedzib. Taka walka toczy się się jeszcze i w Paranie, gdzie pozostały dotąd resztki ludu indyjskiego, Botokudów.

»Parana jest przeważnie górzysta i bardzo mało jeszcze zaludniona. Ludność dawniejsza jest bardzo uboga; są to przeważnie murzyni i tak zwani mulaci, to jest mieszańcy murzynów z białymi; zamożniejsi są biali Brazylianie, potomkowie osiadłych tu przed wiekami Portugalczyków. Z nowszych przybyszów z Europy najwięcej jest Włochów, Portugalczyków, trochę Hiszpanów, Niemców, Holendrów, Polaków i Rusinów. Większa część tych ludzi żyje w ubóstwie, bo praca tu ciężka i życie niełatwe. Tylko ci, którzy kilkanaście lat wytrwale pracowali, a odznaczają się przesiębiorczością, doszli do jakiej takiej zamożności.

»Ziemia tu rodzi nie źle, ale udają się prawie wyłącznie tylko rośliny tutejsze, których uprawa jest zupełnie inna, niż naszych zbóż. Uprawiają tu mianowicie kawę,

trzcinę cukrową, tytuń, a z owoców ananasy, banany, orzechy kokosowe i. d. Uprawa tych roślin dobrze się opłaca, ale wymaga dużo pracy, a tymczasem robotników tu brak, a przytem i nawozu rolnicy mają zamało. Żyto jest tutaj prawie nieznane; pszenica podobno rodzi się: próbowano też uprawiać owies, próby te jednak do niczego nie doprowadzą, bo choćby nawet które z naszych zbóż zaczęło się tutaj udawać, to i tak nie opłaci się rolnikowi ich uprawiać; wyjątkowo tylko małe kawałeczki gruntu tuż nad wodą dadzą plon dostateczny, gdzieindziej zaś nasze zboża albo wcale się nie udają, albo zbyt licho plonują.

»Pszczół tu jest bardzo mało i prawie nikt się niemi nie zajmuje. Ceny są takie, że śmiać się tylko. Ulik z pszczołami można kupić za 2 milrejsy (mniej więcej 3 korony). Miód sprzedaje się po 70 halerzy za dużą butelkę, a za funt wosku płacą po 1 koronie 60 halerzy.

»Rząd brazylijski daje znaczne ulgi osiedlającym się w Brazylii przybyszom, a mimo to dola ich w największej części jest bardzo smutna i ciężka. W ogóle można powiedzieć, że tylko ludzie wyjątkowi, młodzi, silni, zdolni, obrotni, przedsiębiorczy, a przytem umiejący rozmówić się po portugalsku, albo przynajmniej znający jako tako język francuski, niemiecki lub łacinę, tylko tacy mogą sobie tu łatwiej dać rady i po kilkunastu latach wytrwałej, żelaznej pracy mogą się czegoś większego dorobić.

»Nie zła to jest również kraina dla przemysłowców mających spory zasób pieniędzy, oraz dla takich rolników, którzy potrafią być zarazem hodowcami, kupcami i spekulantami. Tacy ludzie tu nie marnieją i po kilkunastu latach dorabiają się majątków, ale i to przy żelaznej wytrwałości, pracy, przedsiębiorczości, a przedewszystkiem przy oszczędności i odmawianiu sobie wszystkiego, co nie jest koniecznie potrzebne do życia. Ludzie, którzy ani tak pracować, ani oszczędzać nie umieją, i którzy chcą prędko a łatwo się zbogacić, tacy lichy żywot tu wiodą, a tych jest najwięcej.

»Słowem, nie warto tu przyjeżdżać, bo kto nie potrafi w naszym kraju dorobić się czegoś, to i tutaj nie czeka go nic lepszego. Wprawdzie rząd daje przybyszom przez czas jakiś zapomogi, aby z głodu nie pomarli, daje też żą-

dającym ziemię na spłatę długoletnią, bardzo wielu jednak w krótkim czasie ucieka z tych osad i szukają zarobku po miastach, aby uciułać sobie grosza na powrót do kraju i co prędzej wrócić do porzuconej Ojczyzny. Mało komu jednak to się udaje, bo o dobry zarobek bardzo tutaj trudno. Płacą tylko tyle, że ledwie na utrzymanie wystarczy i nic odłożyć nie można.

»Szczerze więc radzę wszystkim swym rodakom: kto ma w kraju jaki taki kawałek chleba, niech go trzyma i w świat wywozić się nie daje. Niech w kraju wzmoże swą pracę, użyje swych zdolności i pieniędzy, jeśli ma jaki zasób, a z pewnością dorobi się tak samo, albo jeszcze lepiej, jak w Brazylii, czy też w Paranie«.

* * *

Niektórzy opowiadają, że ludzie w Paranie mają wielką wolność, bo kraina ta ma zupełny samorząd i sejm osobny, i tylko w niektórych sprawach jest zależna od głównego rządu brazylijskiego. Byłoby to prawda, gdyby nie to, że Brazylia jest krajem bardzo jeszcze dzikim, a ludność jest ciemna. Nawet Brazylianie nie znajdują często żadnej obrony od złych ludzi, a już o naszych rodaków, to już nikt nie dba.

»Brazylianie uważają przybywających tu Polaków za coś gorszego od siebie, a przytem za wdzierców, którzy na ich własność dybią. Kabokle, to jest włościanie brazylijscy, napadają ustawicznie na polskich osadników, kaleczą ich nożami i zabijają. Nieustannie też dochodzą skargi na gwałcenie dzieci polskich przez krajowców. Policya brazylijska składa się w znacznej części z nicponiów, więc nasi nie mogą wcale liczyć na jej obronę. Sądy są tu tylko dla bogatych; adwokat nie chce nawet wdawać się w rozmowę, jeżeli mu nie położysz na stole 200 milrejsów z góry (około 350 koron). Policya znęca się nad uwięzionymi, sama dopuszcza się rabunków, a rząd brazylijski porywa chłopców i wbrew woli rodziców oddaje do szkół morskich, aby przygotowywać z nich żołnierzy dla siebie.

»Trzeba też dodać, że sejm brazylijski uchwalił przymusową służbę wojskomą dla wszystkich mężczyzn, a służba ta dotknie najbardziej naszych rodaków z pod panowania

Rosyi, bo ci wyniósłszy się z kraju bez pozwolenia rządu rosyjskiego tracą poddaństwo rosyjskie i żaden już rząd na świecie nie upomni się o jej krzywdy. Wychodźcy z pod panowania Austryi mają już lepiej, bo mogą zawsze pozostać poddanymi austryackimi i tym sposobem mogą się uwolnić od służby w wojsku brazylijskiem. Służba, zaś w tem wojsku nie byłaby tak straszna, gdyby ją można było odbywać w samej Paranie; ale tak nie bywa; żołnierze z Parany zabierani są do innych krain brazylijskich, zapędzenie zaś naszych rodaków naprzykład do Pernambuka lub gdzieś pod sam równik — to prawie pewna śmierć dla nich, bo tam zabójcze dla Polaków powietrze«.

* * *

A oto jeszcze kilka ciekawych wiadomości, zaczerpniężych z gazet wychodzących w Brazylii.

»Szkoła morska w Paranagui (jest to miasto z przystanią okrętów w krainie Paranie) potrzebuje uczniów, ale nie wielu ich znajduje. Policya w Paranie umie sobie jednak radzić. Oto naprzykład, w jaki sposób werbuje obrońców kraju. Jednego razu ogłosiła w mieście Kurytybie, stolicy Parany, że mali członcy mogą darmo przychodzić na zabawę zwaną »karuzel«. Rozumie się, bardzo wielu chłopców zapragnęło z tego skorzystać i tłumnie pospieszyli na zabawę. Miłe jednak złego początki, lecz koniec żałośny. Policya otoczyła »karuzel« i wyłapała wszystkich chłopców, wybrała z nich 40-tu co dzielniejszych i wywieziono ich przemocą do Paranagui.

Razu jednego pewnemu gospodarzowi z Galicyi policya porwała przemocą 16-to letniego syna, aby wbrew woli ojca umieścić go w szkole morskiej. Prawo brazylijskie podobno zezwala na taką brankę. W tym razie jednak rodzice odzyskali syna, gdyż jako poddani austryaccy udali się ze skargą do konsula austryackiego, który zdołał chopca wydobyć z niewoli.

»Do osobistości w Brazylii należy policya. W mieście Kurytybie, stolicy krainy Parany, wybuchł raz pożar z podpalenia. Do gaszenia pożaru i ratowania mienia mieszkańców posłano oddział policyi, lecz strażnicy stali z założonemi rękoma, a jeśli który wyciągał ręce przed siebie,

to tylko po to, żeby kraść rzeczy wynoszone z płonących domów.

»Pisano o tem nawet w rządowej gazecie brazyliskiej wydawanej pod nazwą »A Republika«. Kilku z tych strażników posunęło się do tego, że usiłowali zaciągnąć w głąb ogrodu jedną z kobiet obecnych przy pożarze. Jeśli na takie rzeczy pozwala sobie policya w stolicy kraju, to łatwo można się domyślić, co się dzieje w jego głębi, gdzie władza wyższa nie patrzy na nią zblizka.

»Widzimy więc, jaki to raj jest w Paranie. Obowiązkiem każdego jest bronić rodaków od nieszczęścia i pewnej zguby wielu z nich w puszczach brazylijskich. Jakkolwiek życie w Polsce nie dla każdego jest łatwe, to jednak w porównaniu z Brazylią i Paraną, Ojczyzna nasza jest prawdziwym rajem«.

Złote myśli i zdania.

Jeśli myślisz, że wymyślisz,
Gdy patykiem w piasku kreślisz,
Albo, gdy się drapiesz w głowę,
A masz obie ręce zdrowe,
Wierz mi, bracie, — myśli twoje
Tyle warte, co much roje;
Ten wymyśli, co pracuje,
A nie ten, co czas marnuje.

* * *

Nie chwal nikogo w oczy, bo cię wezmą za pochlebcę, a co masz powiedzieć na pochwałę czyją, uczyń to w jego nieobecności.

* * *

Gdzie są złe myśli, tam i złe serce być musi.

Dobry ojciec do swoich dzieci.

Pewien zacny i bogobojny człowiek dał swoim dzieciom następujące przestrogi, które dla lepszej pamięci spisał dla nich w swym dzienniku:

Kochane dzieci — pisał on — pozostańcie wiernemi święcej religii katolickiej. Zachowajcie wiarę, nadzieję i miłość, bo w nich jest zbawienie. Trzymajcie się mocno nauki Kościoła św. i bądźcie mu posłusznemi we wszystkiem, czego od was wymaga.

Niech was Bóg broni, abyście kiedykolwiek mieli zabrać lub zatrzymać cudzą własność, choćby to była rzecz i najmniejszej wagi; utracilibyście bowiem spokój sumienia i dobre imię.

Jeżeli chcecie, aby wam Bóg błogosławił i aby wam się dobrze powodziło, zostańcie czystymi, nie skalajcie i najmniejszym takim grzechem duszy waszej, błagam was o to na kolanach. Od tego bowiem zawisło nietylko wieczne dobro, ale i doczesna pomyślność człowieka. Od najpierwszego dziecięctwa dzień i noc czuwałem nad tem, aby serca wasze pozostały czystemi i troskliwie oddalałem wszystko, coby je skazić mogło.

Nie starajcie się zbytnio, aby was ludzie widzieli, mianowicie też dziewczęta. Najmilszą jest ta panienka, która się oczom ludzkim nie narzuca. Uczciwy człowiek chętnie ją poszuka.

Najgłówniejszą regułą gospodarki domowej jest ta, aby zastosować wydatki do dochodów. Starajcie się zachować zawsze jakiś grosz na wypadki nieprzewidziane.

Lepiej nie mieć koszuli na ciele, aniżeli zaciągnąć długi!

Strzeżcie się procesu, jak ognia; proces bowiem łatwo może ruinę sprowadzić. Wszak dziadek miał 33 procesy, a kosztowały go nie mniej nie więcej jak 60 tysięcy koron.

Jeżeli was kto obrazi, krzywdę wyrządzi, nie żyjcie z nim w niezgodzie, ale róbcie tak, jak ja robiłem. Poszedłem do tego, co mnie obraził, rozmówiłem się z nim

w dobry sposób i rzecz była załatwioną. Tym sposobem zyskuje się przyjaciół.

Mój ojciec mawiał często: Wolałbym, aby mój syn chwytał pług, niżby miał zostać próżniakiem i gałganem.

Najważniejszą rzeczą dla każdego człowieka jest śmierć. Bądźcie zatem na nią gotowi każdej chwili.

Trzymajcie w ścisłem porządku interesy i wszystkie sprawy wasze, a przedewszystkiem starajcie się o to, aby sumienie wasze było czystem.

Jeżeli przyjdziecie do majątku, zróbcie natychmiast testament.

Nigdy nie czytajcie gazet zabronionych przez władze kościelne, ale czytajcie i popierajcie gazety katolickie.

Nakoniec błagam was drogie dzieci, pozostańcie wiernymi naszej świętej wierze katolickiej, abyśmy się po śmierci połączyć mogli w niebie.

O PAPIERZE.

Papier jest cienką błoną, ze szmat przerobioną.

Papier jest środkiem materyalnym handlu umysłowego, pośrednikiem naszych wyobrażeń, gościem myśli, tłómaczem uczuć, oraz wiernym zachowawcą czynów i badań człowieka. Jest to jeden z nader ważnych wynalazków, ze względu na wpływ, jaki wywiera na nauki i ucywilizowanie narodów. Nad papier nie masz w świecie materyi, któraby doznała więcej przemian pod ręką człowieka do pierwotnego stanu aż do zupełnego wykończenia.

Egipcyanie, a po nich wszystkie starożytne narody używały do pisania gatunku rośliny, zwanej papyrus.

Chińczycy, jakolwiek początkowo wyrabiali go także z tej rośliny, w późniejszym jednak czasie oni pierwsi używali papieru zrobionego z jedwabiu. Jedni oznaczają wynalezienie jego na kilkaset przed Narodzeniem Chrystusa, drudzy na 60 lat później. To jednak pewna, że na Wschodzie dopiero około roku 750 przed Narodzeniem Chrystusa zaczęto używać papieru, robionego z bawełny; wpro-

wadzili go do Europy Arabowie około dziesiątego wieku po Narodzeniu Chrystusa, i ten aż do środka czternastego wieku doskonalony, powszechnie był używany.

Od tego czasu zaczął wchodzić w użycie papier ze szmat lnianych i konopnych, czyli płóciennych.

Wynalazek ten jedni przypisują Grekom około 1170 roku po narodzeniu Chrystusa, drudzy Arabom, inni Paksowi z Padwy 1301 roku. Wielu jednak utrzymuje, i to zdaje się być najpewniejszem, że pierwszy papier ze szmat lnianych robiony był przez obywatela norymberskiego, nazwiskiem Ulmano Strom.

Rozpowszechnienie tego papieru nie prędko jednak mogło nastąpić, ponieważ w owych wiekach odzież płócienna w krajach południowych była jeszcze rzadką i drogą. Dopiero w drugiej połowie wieku czternastego w Niemczech robiono zwyczajny papier z płócien. W piętnastym wieku Holandya szczególnie zaczęła celować w wyrabianiu papieru.

Z początkiem wieku szesnastego Haller, drukarz krakowski, miał już swoją papiernię. Z tegoż czasu mamy wiele papieru ozdobionego znakami wodnymi, które wyobrażają herby znakomitych domów polskich, co dowodzi, że panowie możniejsi mieli swoje papiernie lub je przynajmniej mocno wspierali. Robienie papieru lnianego nie z Chin pochodzi, jak niektórzy utrzymują, gdyż Chińczycy dotąd nawet wyrabiają papier z surowych konopi, bambusu i kory morwowej. Papier lniany przewyższa wszystkie inne w mocy i trwałości; Francya, Anglia, Holandya i Szwajcarya mają ogromne fabryki papieru, dowodzące wysokiego stopnia przemysłu w tych krajach.

Najwyżej jednak pod tym względem stoją Holendrzy.

Persowie robią papier rozmaitych kolorów, tudzież złocony i posrebrzany. Pisząc list do znakomitej osoby, używają papieru koloru białego, ozdobionego złotemi kwiatami. Wielkość arkusza zależy od znaczenia osoby, do której się pisze.

Listy szacha perskiego, pisane do monarchów europejskich, zwykle mają 3 stopy długości. Listy sułtana tureckiego miały czasem do 7 stóp. Hanowie tatarscy pisywali listy od 2 do 9 stóp długie Tamerlan, chcą szcze-

gólnie uczcić sułtana Egiptu, posłał mu list mający 70 łokci długości.

W roku 1786 Lewrier wynalazł sposób robienia papieru z rozmaitych ciał roślinnych. Pierwsza maszyna do robienia papieru wynaleziona była w roku 1779 przez Dyonizyusza Roberta Dessone. Niewiasta nazwiskiem Manson, wynalazła w roku 1794 sposób robienia bardzo białego papieru, — z papieru zadrukowanego. Nakoniec znakomity mechanik Lejstensznejder stał się wynalazcą maszyny, która bez pomocy robotnika dostarcza wielkiej ilości arkuszy papieru.

W pewnej papierni w Witwel, w hrabstwie Derbiszire, zrobiono przed laty arkusz, mający 13 tysięcy i 800 stóp długości, a 4 stopy szerokości, na adres do parlamentu; tym arkuszem możnaby nakryć pół morgi ziemi. zasługuje na uwagę ogrom formatu gazety »Times« z roku 1829. Arkusz tej gazety jest długi na dwa łokcie, a szeroki na półtora.

Znakomitsze gatunki papieru są następujące: papier włóknisty, robiony z włókna łodyg bobu, wynaleziony w 1813 roku.

Papier nie przebijający, który nie przepuszcza wody, wynaleziony został przez Mona w 1802 roku. Wan Hauten w Rotterdamie wynalazł inny nieprzenikliwy papier ze mchu wodnego, nie podlegający zepsuciu, trwały i zapobiegający próchnieniu drzewa. Jest to przedmiot bardzo ważny, zwłaszcza też dla budowli morskich i dzieł hydraulicznych. Wynalazca, który otrzymał przywilej na swój wynalazek, nadaje temu papierowi wszelkie potrzebne wymiary.

Papier safianowy wynaleźli Roeder i Boem, mieszkający w Strasburgu w 1806 roku.

Papier bankowy przypisują Chińczykom. Pierwsze jego użycie przypada w 1731 roku, kiedy puszczono bilety bankowe w obieg w celu zaspokojenia kosztów wojenych.

Papier z słomy, który margrabia Salisbury wynalazł w 1800 roku i Seguid w 1801 roku, zdaje się być prostem tylko odnowieniem dawnego wynalazku Chińczyków. Tak nazwany papier syryjski, na którym można olejno malować, wynalazł Ponder w 1809 roku.

Papier, na obicia używany, został do Europy wprowadzony w 1555 roku przez Holendrów z Chin i Japonii. Papier welinowany, wynaleziony w 1700 roku przez Ambrożego Dido, naczelnego właściciela sławnej drukarni w Paryżu Papier aksamitny był pierwszy raz wyrobiony w 1620 roku przez mieszkańca w Ruen, zwanego Franciszkiem.

Niegdyś powszechnie używany pergamin robi się z oślej lub baraniej skóry, a nazwisko swoje otrzymał od Pergamu w Azyi, gdzie go najdawniej wyrabiano. Najdelikatniejsze pergaminy są zwykle najlepsze. W Rzymie wyrabiano tak cienki, że pisarz rzymski Cycero utrzymuje, iż widział całą »Iljadę« Homera (starożytny poemat grecki) przepisaną na pergaminie i zamkniętą w łupinie orzecha włoskiego. Pergamin welinowy, piękny, biały, cienki i jedwabisty, powszechnie był używanym w wieku czternastym. Po wynalezieniu druku rzadko kiedy używają pergaminu do pisania.

OPIEKUN NĘDZARZY.

Daleko, bardzo daleko o tysiąc mil od nas, na wielkiej wyspie Madagaskarze przy wschodnim brzegu Afryki, umarł przed kilkoma tygodniami blizki nam wszystkim człowiek, który wiele lat życia spędził w dotkliwem ubóstwie, w pracy prawie nad siły i w osamotnieniu — skazany na dozgonną rozłąkę z przyjaciółmi, z rodziną, z krajem ojczystym.

Ubogi był tak dalece, że żywił się gorzej niż żebrak, sypiał na gołych deskach i od lat wielu nie miał nigdy grosza własnego; pracował tak ciężko, że na sen i spoczynek pozostawało mu zaledwie półpiętej godziny na dobę, a pracy tej nie umilał mu widok ukochanego kraju, nie słodził jej śpiew skowronka, ani powiew wiatru, niosący ożywczy zapach lasów i łąk ojczystych.

Przed oczyma jego roztaczał się kraj obcy; zamiast śpiewu ptaszęcego, w uszach jego brzmiały dniem i nocą jęki i skargi ludzi cierpiących, udręczonych, nieszczęśliwych;

zamiast ożywczego tchnienia lasów i kwiatów, wdychał zabójcze wyziewy ropiejących ran i zgnilizny.

A znosił ów człowiek wszystkie te udręczenia nie jak skazaniec, nie jak potępieniec cierpiący dlatego, że nie jest w jego mocy uwolnić się od cierpienia, nie — on zgłosił to wszystko dobrowolnie, z męstwem i słodyczą, nietylko nie upadając na duchu, ale krzepiąc innych, dodając otuchy słabnącym, pocieszając smutnych, broniąc cierpiących od rozpaczy. Niezwykły to był człowiek, o niezwykle pięknej i szlachetnej duszy, a chlubą jest dla nas, że był to nasz rodak, Polak — ksiądz Jan Bejzym, opiekun trędowatych.

Urodził się w dostatkach, w rodzinie znanej, zamożnej. Ojciec jego był właścicielem majątku na Wołyniu, matka — z domu hrabianka Stadnicka, bracia — to ludzie bogaci, siostra wyszła zamąż za księcia. I przed nim świat stał otworem; mógł mieć, czegoby zapragnął; naukę, bogactwo, wysokie stanowisko. Nic z tego! W duszy młodzieńca tkwiło powołanie do wyższych rzeczy; w sercu jego płonęła tak gorąca miłość Boga i bliźniego, że zapragnął zaprzeć się siebie, a życie całkowicie dla bliźnich poświęcić.

Mając zaledwie 21 lat, wyrzekł się wszelkich ponęt świata i wstąpił do zgromadzenia zakonnego księży Jezuitów. W dziewięć lat potem, po długiem przygotowaniu, otrzymał w Krakowie z rąk ś. p. ks. Biskupa Dunajewskiego święcenia kapłańskie. Zdawało się, że zostawszy kapłanem-zakonnikiem osiągnął już czego pragnął — mógł z zaparciem się pracować dla bliźnich.

Ale gorąca jego dusza pragnęła jeszcze większego poświęcenia, i to w ukryciu, jedynie dla Boga. Rozumiał znać to, co jeden z pieśniarzy naszych tak pięknie powiedział, że »największy heroizm *) ducha — to walka, co nie wybucha, i praca bez wieńca«. I znalazł wreszcie sposobność do takiego poświęcenia. Dowiedział się, że na dalekiej afrykańskiej wyspie Madagaskarze skutkiem niezdrowego powietrza szerzy się ogromnie trąd, a ludzie dotknięci tą straszną chorobą giną tam bez pomocy i opieki.

*) Heroizm czyli bohaterstwo — niezwykłe męstwo i poświęcenie.

Trąd — to jedna z najokropniejszych na świecie chorób. Człowiekowi dotkniętemu nią skóra kawałami grubieje, pokrywa się jakby łuską, pęka; twarz skutkiem tego staje się niekiedy odrażająca; prócz tego i głos się zmienia, traci dźwięk, staje się przykrym, chrapliwym; bardziej zaś chorym ciało za życia gnije i odpada od kości, tworzą się więc rany ziejące tak okrutnym zaduchem, że w pobliżu trudno oddychać.

Na domiar złego choroba ta jest zaraźliwa, więc ludzie boją się zwykle trędowatych i nie pozwalają im zbliżać się do swych siedzib. Los więc tych nieszczęśliwych jest okropny. Skazani na cierpienie i nędzę, nie znajdują u bliźnich pomocy. Czyż można wyobrazić sobie większych nędzarzy i czy może być większe poświęcenie, jak pielęgnować ich i przebywać w ich otoczeniu? Kto wejdzie w to otoczenie, ten nigdy już nie usłyszy dźwięcznej mowy ludzkiej, ani wesołego śmiechu, nie zobaczy nigdy przyjemnej, urodziwej twarzy, będzie musiał zwalczać w sobie wstręt i obrzydzenie, które mimowoli budzi się na widok cuchnących ran i zgnilizny.

Wiedział o tem wszystkiem ojciec Bejzym i dlatego właśnie obrał sobie ten los. Pomyślmy tylko: człowiek, który od kolebki przyzwyczajony był do wygód i dostatku, który, gdyby był chciał, mógł błyszczeć w świecie, który zostawszy kapłanem, mógł być otoczony we własnym kraju szacunkiem i poważaniem — człowiek ten postanawia zostać opiekunem najnieszczęśliwszych nędzarzy, opuszcza dla nich kraj, wyrzeka się społeczeństwa ludzkiego.

Zgromadza dokoła siebie na dalekiej obczyźnie tych opuszczonych, bezdomnych biedaków i staje się dla nich prawdziwym Aniołem opiekuńczym. Za pieniądze nadsyłane na jego prośby z kraju zaspakaja ich potrzeby; sam ich pielęgnuje, sam opatruje ich okropne rany, sam jadło dla nich gotuje. A otaczając pieczołowitością ich schorzałe ciała, bardziej jeszcze dba o ich dusze: naucza ich, spowiada, opatruje św. Sakramentami, odprawia dla nich Mszę św., mówi w ich języku kazania. Dla siebie prawie nic nie potrzebuje; żyje jak pokutnik, trzy razy na dzień posila się garścią ryżu ugotowanego tylko z solą, bez oma-

sty, nie pija nic prócz wody i herbaty; nawet chleba sobie odmawia, aby nie zubożać swej gromadki.

Każdy grosz zaoszczędzony z przysyłanych ofiar odkłada, a że rodacy, dowiadując się z jego listów o potrzebach przygarniętych przez niego nędzarzy, nie szczędzą dla nich wsparcia, więc oszczędności się powiększają i troskliwy opiekun rozpoczyna po kilku latach budowę wygodnego schroniska dla dwustu trędowatych, i kaplicy przy niem. W rzadkich chwilach wolniejszych rzeźbi własną ręką ołtarz do tej kaplicy i umieszcza w nim obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, przywieziony z Krakowa.

Z początku ojciec Bejzym pracuje sam, z czasem jednak przybywają mu do pomocy zakonnice, które Bóg natchnął również chęcią poświęcenia życia dla cierpiących bliźnich.

Teraz już trędowaci mają troskliwą opiekę i obsługę; niedola ich się zmniejszyła, już nie są najnieszczęśliwszymi z nieszczęśliwych. Są nieszczęśliwsi od nich, a mianowicie skazańcy w ciężkich robotach na Sachalinie. Myśl ojca Bejzyma zwraca się ku nim. Iluż ich dręczy się tam, roz pacza w więzieniach, ilu zatraca swą duszę! Do nich iść trzeba, ich ratować! I rozpoczyna bohaterski kapłan starania o to, żeby mu pozwolono osiąść na Sachalinie wśród skazańców-zbrodniarzy.

Ale Bóg nie chciał już tej nowej bohaterskiej ofiary i powołał sługę swego do nieba po zasłużoną nagrodę. W ostatnim liście do przełożonego, pisanym dnia 17-go sierpnia, ojciec Bejzym donosił, że zapadł na ciężką febrę i pewnie już z niej nie wyjdzie. Jakoż nie omylił się; śmierć przecięła jego pełne zasług życie, z którego każdy z nas winien brać wzór miłości Boga i bliźniego i poświęcenia dla cierpiących.

Rozmaitości.

Ile jest obecnie Polaków na kuli ziemskiej?

Wedle ostatnich obliczeń jest Polaków:

1) W Rosyi, to znaczy w Królestwie Polskiem, na Litwie Rusi i w głębi państwa, w Europie i w Azyi 11 milionów 424 tysięcy 560.

2) W Austryi, to znaczy w Galicyi, na Śląsku, na Bukowinie, na Spiżu 4 miliony 881 tysięcy 518

3) W Niemczech, to znaczy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, Prusach Zachodnich, Prusach Wschodnich, na Śląsku pruskim, w Westfalii i innych prowincyach 4 miliony 86 tysięcy 413.

4) Polaków rozrzuconych w Europie przeszło 100 tysięcy.

5) W Ameryce Północnej 3 miliony 500 tysięcy.

6) W Ameryce Południowej 150 tysięcy.

7) Polaków rozprószonych po świecie 30 tysięcy.

Razem Polaków na kuli ziemkiej jest 24 miliony, 372 tysięcy 491, nie licząc w to Litwinów, Żmudzinów i innych, z których wielu uważa się za Polaków.

Małoletni przestępcy polscy w Ameryce.

Polak w Ameryce, dziennik, wychodzący w Buffalo, pisze: „Kiedy sędzia-Amerykanin przychodzi do dzielnicy polskiej i zwraca się do obywateli“, mówiąc: „radźcie, bo ja sam nie wiem, co czynić“, to musi być źle.

W tych dniach sędzia J. Judge, kierownik sądu dla nieletnich, zwrócił się do p. S. S. Nowickiego, prezesa Towarzystwa kupców i przemysłowców, z zapytaniem: „Co jest przyczyną, że taka masa dzieci polskich staje w sądzie dla nieletnich?“ Sędzia Judge prosił, ażeby obywatelstwo i prasa zajęły się tem, gdyż zło rośnie w zastraszający sposób.

Od 1-go stycznia do 1-go czerwca bież. roku stawiono przed sądem dla nieletnich w Buffalo 356 chłopców, z tych 241 czyli 67 prc. było Polaków. Oskarżeni byli oni głównie o kradzieże, granie w kostki, wystawa-

nie na rogach ulic i nieuczęszczanie do szkoły. Przeciętny wiek aresztowanych wynosił od 9 do 15 lat.

Smutne to i bolesne, a rodzicom polskim w Ameryce nie przynoszące chluby. Tyle bowiem przestępców wśród nieletniej młodzieży, świadczy o zaniedbanym ich wychowaniu ze strony rodziców.

„Alkoholiczne dni“ w szkołach na Węgrzech.

Węgierski minister oświaty, hr. Jan Zichy rozesłał wszystkim powiatowym inspektorom szkolnym rozporządzenie, aby we wszystkich szkołach na Węgrzech urządzono raz w roku tak zwany „Alkoholiczny dzień“.

W dniu tym ma się dzieci pouczać o szkodliwych skutkach alkoholu. W tym celu zostaną także wydane wzorowe przeciwalkoholiczne wykłady dla nauczycieli. Inspektorowie mają każdego roku zdać ministerstwu sprawozdanie z tych „alkoholicznych dni“.

Byłoby do życzenia, aby i u nas w tym względzie coś zdziałano. Walkę z tym największym wrogiem ludzkości należy prowadzić od najwcześniejszej młodości.

Świadkowie 1812 roku.

W Rosyi żyje jeszcze 25 ludzi, którzy pamiętają rok 1812 i ówczesną wojnę Napoleona z Rosyą. Większość ich miała w owym czasie kilka zalewie lat, są jednak między nimi także uczestnicy wojny.

W gubernii witebskiej żyje trzech, a mianowicie: włościanin Żuk, liczący 110 lat, który po bitwie pod Kulbowo, po odejściu wojsk stamtąd, zbierał na polu walki kule. Drugi to włościanin Monarski, liczący 108 lat; wreszcie trzeci, wysłużony żołnierz owej epoki, Korzeniewski, dziś starzec 116-letni.

W gubernii besarabskiej żyje dymisyonowany feldwebel, Wintoniuk, liczący dziś 122 lata, który uczestniczył, jak zapewnia w wyprawie przeciwko Napoleonowi i obronie Sewastopola. W gubernii grodzieńskiej są dwaj świadkowie naoczni: 115-letni włościanin Woloncewicz i 119-letni Serdiuków, urodzony w gubernii jekaterynosławskiej. W obwodzie kubańskim były chorąży, 113 letni Burnow, a w gubernii liflandzkiej 120-letni włościanin

Ette, walczyli w szeregach pospolitego ruszenia. W gubernii mohyłowskiej żyje 104 letni włościanin Worobjew, 110-letni Gawryłow, 111 letni Żernoszenkow i 111-letni żyd Owruczny; w gubernii sympirskiej mieszka emerytowany urzędnik, 115-letni Stipanów, w gubernii smoleńskiej 119 letni włościanin Nowikow.

Jak leczą pijaków w Kanadzie.

Nie łatwa to rzecz, jak wiadomo, odstręczyć pijaka od kieliszka. W północno amerykańskiem państwie Kanadzie odkryto środek skuteczny. Każdy pijak dostaje w policyi lśniąco żółty naszyjnik, którego nie wolno mu zdejmować. Właścicielowi takiego naszyjnika, pod ciężką karą nie wolno sprzedać ani kropli piwa, wina, lub wódki.

Osobliwe zwyczaje murzyńskie.

Włoski podróżnik dr. Renzo Rosatti, który przebywał bardzo długo w kraju Kongo (w Afryce) podaje nader ciekawe wiadomości o zwyczajach i pojęciach religijnych szczepów murzyńskich, dotąd jeszcze nieucywilizowanych.

Mohalisi zdają się mieć pewne pojęcie o grzechu pierworodnym, gdyż wierzą, że w każdem dziecku i młodzieńcu przebywa zły duch, którego należy wypędzić, zanim ów młodzieniec przyjętym zostanie do danego plemienia i założy ognisko domowe.

Mohalisi wierzą mocno, iż zły duch, przemieszkujący w żywocie młodzieńca, ukrywa się pod postacią ptaka.

Gdy ma nastąpić przyjęcie młodego człowieka do społeczności, występuje całe plemię, uzbrojone w kije i każdy z mieszkańców wioski uderza młodzieńca kijem w brzuch, dopuki tenże nie opuchnie. Wówczas wykonują cięcie na opuchniętym żywocie, aby zły duch mógł opuścić swoje siedlisko, a delikwent chroni się w miejsce ustronne, gdzie leczy się z ran i skutków otrzymanej chłosty.

Poligamia (wielożeństwo) jest dozwolone i każdy mężczyzna może mieć żon, ile sobie zakupi. Niektórzy bogaci Mohalizowie mają po 300 żon. Strojenie nie wiele jednak kosztuje, ich najwyższą bowiem ozdobę niewiasty stanowi — brak zębów.

Gdy dziewczyna kończy 12 lat. wyrywają jej dwa górne zęby przednie, aby mogła się podobać kawalerom afrykańskim. Jest to wszakże tylko początek, gdyż najbardziej czarujące piękności powinny mieć tylko połowę zębów, puste bowiem luki między zębami uważane są za urok i wdzięk

Napowietrzny okręt wojenny.

Na placu ćwiczeń wojskowych w Bracciano we Włoszech, odbyły się próby ze świeżo wykończonym włoskim balonem wojskowym „M. I.“

Nowy ten balon jest właściwie powietrznym okrętem wojennym, zaopatrzonym w 2 działa maszynowe i dwie rury do wyrzucania torped powietrznych, których działanie, jak zapewniają, dało wyniki zadowalniające. W ciągu trzech tygodni nowy ten okręt, zupełnie zmontowany, wysłany miał być na wyspy morza Egiejskiego do walki przeciw Turkom.

Przestroga.

Pewna fabryka w Monachium, w Bawaryi, ogłasza pewien lek, zwany „Elektrosan“, który ma być bardzo skuteczny na rozliczne choroby. Ponieważ jednak środek ten zawiera w sobie składniki bardzo szkodliwe dla ludzkiego ciała, austryackie ministeryum spraw wewnętrznych rozesłało rozporządzenie, zakazujące sprzedaży i rozpowszechniania owego lekarstwa. Niech więc „Elektrosan“ nie złudzi nikogo, kto łatwowiernie gotówby się dać skusić szumnemi zachwalaniami tej ukrytej trutki!

Skutki szalonego gniewu.

W miasteczku Olivares, w prowincyi Sewilli (w Hiszpanii), zdarzył się tymi czasy straszny wypadek rodzinny. Robotnik Manuel Villar wzmógł kłótnię z żoną i wpadłszy w szał, chciał ją udusić.

Nieszczęśliwa kobieta wyrwała się jednąk z rąk szaleńcowi i pobiegła z trojgiem dzieci w pole. Villar puścił się z nią w pogoń, wobec czego goniona, nie mając innego wyjścia, wpadła do krytej słomą szopy i tam zabarykadowała się z dziećmi.

Villar usiłował wyważyć drzwi, a gdy mu się to nie udało, podpalił strzechę i, usiadłszy w polu przyglądał się spokojnie pożarowi. Zwabieni wreszcie widokiem płomieni i krzykami przechodzący opodal drogą włościanie nadbiegli z pomocą i zaczęli szopę rozwalać. Ratunek jednak okazał się spóźniony Nieszczęśliwa matka i jej dzieci zginęły w płomieniach. Villara aresztowano.

Działa przeciw balonom w marynarce angielskiej.

Cztery wielkie pancerniki angielskie, które w roku bieżącym zaczęto budować, będą posiadały środki uzbrojenia, zabezpieczające je od napadu ze strony statków powietrznych (balonów samolotów). A więc otrzymają specyalny pancerz na pokładzie i specyalne działa, z których będzie można ostrzeliwać balony. Działa do tego celu przeznaczonego będzie można również używać przeciw łodziom torpedowym.

Za pocisk przeciw balonom używany będzie specyalny szrapnel, zostawiający za sobą dużą smugę dymu, która pozwoli poznać kierunek lotu kuli. Podobne szrapnele zaprowadzone został przy działach niemieckich, przeznaczonych do walki z balonami i samolotami.

Ciekawe prawa.

W Ameryce północnej każdy Stan, czyli kraj ma prawo wydawania ustaw, a ustawy te są rzeczywiście w niektórych Stanach ciekawe.

Oto kilka przykładów takich „ustaw“ amerykańskich:

W Stanie Arkanzas uchwalona została niedawno ustawa, karząca grzywnami każdego, kto ośmieli się grać w piłkę nożną. W tymże Stanie obowiązuje już dawna ustawa, karząca grzywnami każdego obywatela, który nie kąpie się bodaj raz w tygodniu.

W Stanie Texas karany jest każdy, kto ośmieli się kłócić w miejscu publicznem lub przy telefonie. W tymże Stanie każdy lubownik napojów spirytusowych płacić musi podatek w wysokości 75 koron rocznie.

W Stanie New York rozważana jest obecnie ustawa, która na palaczy samochodowych oraz właścicieli samochodów nakłada obowiązek tworzenia funduszu, przezna-

czonego na odszkodowanie ofiar samochodowych. W Stanie Illinoi kawaler. po dojściu do 45 roku życia, płaci podatek w wysokości 25 dolarów rocznie; w innym znowu Stanie rząd płaci rodzicom za każde przybyłe na świat dziecko 10 dolarów.

W Colorado wydana ma być wkrótce ustawa, zabraniająca pobierania napiwków. Wyjątek zrobiony będzie dla kelnerów wagonów sypialnych, którzy obsługiwać muszą podróżnych w nocy. W Stanie tym obowiązuje między innemi ustawa, na mocy której prześcieradła w hotelach mieć powinny 2 i trzy czwarte metra długości.

Słonina, a szczęście małżeńskie.

W mieście Dunnow (w Esse w Anglii) istnieje ciekawy zwyczaj, że każde małżeństwo, które przez „rok i dzień żyło w zgodzie" otrzymuje w nagrodę połeć słoniny. Zwyczaj ten istniał już w XII. wieku, ale liczba stadeł nagrodzonych jest bardzo nieznaczna, co niezbyt dobrze świadczy o zgodliwości mieszkańców Dunnow.

Od roku 1445 do 1751 rozdano połci tylko pięć razy, a następnie wobec braku godnych kandydatów ceremonia nie mogła się odbyć przez przeszło 100 lat. Dopiero w roku 1855 można było nagrodzić młode, a zgodne stadło.

W latach 1860 1877 połeć rozdano czterokrotnie, a w roku 1891 znalazły się aż trzy zgodne małżeństwa. Ceremonia odbywa stę w formie rozprawy sądowej, w której stronami są kandydujące stadła i połeć słoniny. Każda ze stron ma swych adwokatów. Strona połeci stara ubiegającym się o nagrodę dowieść przez usta swego adwokata i żartownisiów miejscowych, że ci nie żyli przez rok i dzień bez sprzeczki, a kandydaci znów bronią się zapomocą wiarygodnych świadków.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.